№ 9

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We Srodę dnia 10 *MARCA.*

I.

WARYNKA.

czyli czerwona karczma.

(Dalszy ciąg)

Piotr wytrzeźwił się trochę w rozmowie z Janem, idąc do domu Jenerała; dość pewnym krokiem wszedł do przedpokoiu Warynki, w którym tylko zastał swą siostrę.

— Anusiu, rzekł iey. Dopierom zrobił ieden zakład, i musisz mi pomódz abym go wygrał.—Jaki zakład?—Założyłem się, że nasza Panna natychmiast przyiedzie do czerwoney karczemki, aby piła nasze zdrowie. Tam iest pięć domowych naszych osób, licząc ze mną razem. — Co mówisz? moia Pani? córka JWPana Jenerała, aby do szynkowni poszła? czyś oszalał?— Bynaymniey.— Takeś się spił! tak dokazuiesz! idź prześpiy się.—Anusiu! powtórzył niecierpliwy Piotr: założyłem się o to; wyśmieią mnie wszyscy ieżeli nie dotrzymam słowa. Powiedz to tylko Pannie.—Nie! wcale ani iey wspomnę.— Po tych wyrazach twarz Piotra tak groźne przybrała weyrzenie, że Anusia drżeć zaczęła.— Co? zawołał do niey, ze wściekłością o ziemię uderzywszy nogą: ty mi śmiesz to powiedzieć? Dobrze; ieżeli ty nie chcesz ust otworzyć, to ia sam póydę i powiem Pannie. Czyś iuż zapomniała o adiutancie? nie iestemże ia w stanie oskarżyć was każdey chwili o zabóystwo?—Cicho Piotrze, na miłość Boga cicho! przerwała mu Anusia, i Piotr łagodniey przemówił — no, a więc przywież Pannę do karczemki, bo ieżeli za kwadrans tam nie staniecie to iutro rano iuż po was.—Z temi słowy poleciał szaleniec nie chcąc nawet słuchać dalszych prośb siostry.

Jenerał miał tego wieczora kilku u siebie gości, i Warynka iuż od szóstey godziny była w swoim pokoiu, spokoynem zaięta czytaniem, kiedy usłyszała wchodzącego woźnicę. Skoro się otworzyły drzwi od przedpokoiu, zrozumiała każde słowo iego z dziewczętami rozmowy, i iuż uczyniła postanowienie, kiedy Anusia wbiegła z wykrzyknieniem: — Oycze przedwieczny! cóż poczniemy! i Warynka niemniey sama niewiedziała co począć, ale ze spokoynością i poddaniem się rzeczy nieodzowney, odpowiedziała: Jedziemy do czerwoney karczemki. — Cóż mówisz, łaskawa panienko? — To że iedziemy; twóy brat posiada prawo rozkazywania, a ia muszę być posłuszną; ten nędznik odważy się na wszystko! — O Boże! domyślam się że on w piaństwie.... — Iest nayebezwstydnieyszy! przerwała Warynka. Musiał upiwszy się swym kollegom opowiadać tę nieszczęśliwą z Fiedorem przygodę; iutro cała historya przeleci z ust do ust, a móy ocyciec... O Boże! ta iedna myśl iest dla mnie sztyletem. Nie dość mu ieszcze było na tey plotce, ieszcze mnie nędznik chce wprowadzić w rozpacz! ale niech tak będzie! przysięgam że tego drugi raz nie uczyni. — Na Boga! co Panna myśli. — Cicho! to się się z czasem wyświeci. Skocz i przynieś mi flaszeczkę likworu z tego dawno z Oddessy przywiezionego pudełka; ale spiesz, twóy brat mało nam zostawił czasu, nietraćmyż chwili.

Anusia pobiegła i wróciła z żądaną flaszeczką lotem błyskawicy. Natychmiast Warynka wziąwszy małą inną z usypiaiącym napoiem buteleczkę, zmieszała go z likworem, ukryła pod futrem, i udała się z Anusią do czerwoney karczemki. Wymknąwszy się niepostrzeżone przez rogatkę na pole niespotkawszy nikogo w drodze, pode drzwiami umówioney karczmy stanęły.

Mocnym głosem zapytała Warynka swey służącey, czy tam nie było nikogo z ich domowych ludzi. Piotr natychmiast poznał głos Panny, i pospieszył prosić ią naypokorniey aby raczyła wniyść. — Naychętniey, rzekła spełniaiąc iego życzenia. Wszyscy przytomni osłupieli iey widokiem; zerwali się potem wszyscy z ławek patrząc na się wzaiemnie z wyrazem naywyższego odurzenia. — Oto, ludzie, zawoła do nich Warynka; oto iest flaszka wyborney francuzkiey wódki, piycie za moie zdrowie; Jenerał nie ma lepszey w swoiey piwnicy. — Nay... nay... nay łaskawsza Pani, bełknął do niey głuchym głosem karczmarz; o iak szczęśliwy dzień w którym móy tak mizerny dach ma ten honor, że ogląda waszą Jasniewielmożność. Pierwszy raz moia uboga chatka przyimuie do siebie tak zacną i wysoką osobę! Obecność JWPani, przynosi dla niey szczęście. — Dobrzy ludzie, łagodnie rzekła Warynka; Siadaycie, siadaycie. A ty Danielu Alexowiczu, przynieś tu pięć porzą-

dnych kubków, ia wam naleię czegoście ieszcze nigdy w życiu nie pili. — Hurra! hurra! wykrzyknęło podpite wesołe grono któremu się bardzo podobało, że Pani prosiła siedzieć, gdyż bardzo było trudno ich nogom pełnienie stoiąc należney usługi. Gospodarz nadzwyczaynie pochlebiony ze go Pani nazwała po imieniu oyca, co u Rossyan wielkim iest dowodem poważania i poufałości, rozpromieniony radością, przyniósł pięć kubków i postawił ie na stole.- Warynka bliżey wnet przystąpiwszy rzekła. — Aby wam pokazać iak mi iest miło widzieć taką wesołość połączonych tu naszych ludzi, sama wam ponalewam kubki. Po tych słowach rozdzieliła równo przywieziony likwor na pięć kubków, i wszyscy połknęli zdradliwy likwor wynosząc pod niebiosy i błogosławiąc piękną swą Panią. — Anusiu, odezwała się Warynka po krótkiem milczeniu; zawierucha trwa ciągle, przeczekaymy tu tę zaspę śniegową aż wszyscy do domu póydą.

— Jaśnie Wielmożna Panno, bełkotał Piotr: iak się podoba... my póydziemy iak... Dzielność opium nie dała mu dokończyć; moc iego tak była silna, że Piotr wywrócił się bez pamięci, i w krótce inni poszli za iego przykładem. Głębokie milczenie zaległo karczmę.

Kwadrans tak przeminął; Warynka uważała tymczasem na tych mimowolnych śpiących, potem skoczywszy, mocnym zawołała głosem:— No, teraz walczcie zemną.— Opium tak dzielnie skutkowało, że się żaden poruszyć nie mógł.— Już czas, Anusiu rzekła, do niey z okropnem spoyrzeniem: wyrwiy z tego łóżka słomy dobrą i pełną wiązkę, zapal ią u kagańca, i podłóż ogień pod stoły, stołki, i łóżko. Z przeraźliwym strachem: Anusia krzyknęła.— Na Boga! co Panna zamyśla?

— Ja ubespieczam naszą taiemnicę, i grzebię ią w płomieniach. — Ale móy biedny brat! — To iest podły nędznik, wszak nas zdradził. Widzisz ten szyderczy Iwana uśmiech? on wie o wszystkiem. Nie płacz Anusiu: zguba moia i twoia byłaby niezawodna, gdyby te nędzniki.. ale wyidźmy: dom się dobrze pali, uciekaymy.„ Wyciągnęła przerażoną Anusię z karczmy, i zamknąwszy drzwi starannie, klucz daleko na śnieg wyrzuciła.

Zrąb złożony w drewnianych rossysskich domach z kloców szparami pomiędzy sobą poddzielanych, dopomagał płomieniowi, który wskoczywszy na dach ogarnął go zupełnie silnie wiatrem podżegany. Pod bliskiem drzewem ukryta Warynka uważała, czy się nie wymknęła z ognia która ziey nieszczęśliwych ofiar; lecz Anusia upadła zemdlona na ziemię, nazywaiąc ią głowną zaboyczyną swego brata.— Ach! wyrzekła: czyż mu nie towarzyszyłam kiedy sprzątał tego nieszczęśliwego trupa? uczynił to aby nas uratował, a teraz takową ma nagrodę? Pan Bóg nas ukarze; wszyscy święci z raiu nie będą mogli uprosić dla nas iego przebaczenia!

)(

Nie rzekłszy naymnieyszego słowa, widziała Warynka dom w płomieniach: tak duma i wyniosłość tłumiła w iey sercu wszystkie ludzkości uczucia. Cóż znaczyło w ieyj oczach życie podobnego im człowieka, ieśli iey honor i bezpieczeństwo przez nie narażone bydź może? Gruby pokład sniegu i mocna zawierucha sprzyiała temu okrutnemu czynowi, tak że niktsię nie znaydował w bliskości coby mógł bydź iey oskarzycielem. Niepostrzeżone obie dziewczęta przybyły napowrot do swego mieszkania, w którem nikogo nie uderzyła ich nieobecność. Warynka pobiegła szybko do bawialnego pokoiu, pokazała się oycu i gościom bez naymnicyszego niespokoyności znaku, i siadła do gry w karty którą Jenerał chciał iuż zakończyć. Bawiła z gośćmi aż do północy, rozmawiała wesoło, i nikt się tey sprawy domyśleć nawet nie mógł.

Nazaiutrz rano odebrał Jenerał wiadomość o świeżym pożarze, i całe miasto mówić zaczęło o spłonioney karczmie. Pięć wpółspalonych do nierozpoznania trupów znalezionych było przez policyą między popiołami. Ażeś brakowało czterech Jenerała ludzi, którzy pospolicie odwiedzali często Daniela, z tąd żadney nie podpadało wątpliwości że oni zostali pastwą tych płomieni.

U stołu, o niczem tylko o tym nieszczęśliwym rozmawiano wypadku.— To iest dla mnie strata nieodżałowana, mówił Jenerał: iak okropną śmiercią poginęli ci biedni ludzie! Żal mi szczególniey Piotra, bo to był gracki chłopak i naylepszy móy woźnica.— Często się wprawdzie napiiał, ale był zręczny i pewny w powożeniu. Wszyscy czterey byli z dóbr moich i żonaci! a przez ten nieszczęsny wypadek żony i dzieci zostały sierotami! Żal mi także Daniela, był to ucieszny Arendarz, wesoły iak skowronek, i cały dzień wyspiewywał: a to było ważnym powodem że moi ludzie chętniey niego choć daley, niż do bliższych karczem uczęszczali.— Zostaie mi tylko iedna zagadka, odezwał się ieden z przytomnych, dla czego żaden z nich pięciu z domu nie uciekał, skoro się tylko pokazał ogień. Ja znam to mieysce i wiem, że tam stół gościnny był tuż przy drzwiach.

— Można sądzić, odezwała się Warynka że wszyscy pięciu byli uspieni, i od dymu zapewne się podusili. Takie drewniane chałupki z niesłychaną palą się szybkością.— Córka moia dobrze mówi, rzekł Jenerał, Wiadomo iak moi ludzie piią i iak są nieostrożni. Ja się dziwię tylko że się dotąd podobne niezdarzały wypadki.,,

Zbrodnia tak okropna oburzyła niemało wszystkich. Młoda dziewczyna bez wewnętrzney zgrozy zachowywała wspomnienie, że życia pięciu ludzi dała na ofiarę swego bezpieczeństwa. Zbieg nieszczęśliwych okoliczności okropny wprzódy sprawił wypadek; tu zaś okazał się nayokrutniey-

szy egoizm, który rozmyślnie z zimną krwią, niesłychaney dokonał okropności. Sześciu niewinnych ludzi stało się ofiarą iey dumy, śmierć Fiedora była tylko wstępem do następney okrutney sceny. Nikt naymnieyszego nie miał podeyrzenia o Warynce, naywiększey zbrodniarce płci swoiey; nieprzedarta zasłona okrywała iey winę. Anusia była dla niey niezachwianą w wierze: i chociaż swą Panią obwiniała skrycie o zaboystwo brata, to na złamanie iey milczenia naymnieyszego niemiało wpływu.

Warynka poźniey na powszechną zasłużyła uwagę; piękność, stopień i bogactwa, ściągnęły do niey mnóstwo wielbicieli; i ten ktoby posiadł iey rękę, byłby miany za nayszczęśliwszego. Tak zeszła zima, i po zabawach karnawała i wielkim poście, nadchodziły wielkanocne święta. Obudziły się w piersiach Warynki uspione religiyne uczucia, i zgryzoty sumienia zaczęły rozdzierać serce występney. Umyśliła ścisłem przepisów kościoła wykonaniem, ulżyć ciężaru co iey sumienie udręczał.

(*Dokoń. nast.*)

II.

O POCZĄTKU WZROŚCIE RODZAIACH I DOSKONALENIU SIĘ KOMEDYI.

Ludzie z naturalnego swego ułożenia wiele maią skłonności do naśladowania poruszeń i głosu, to iest do udawania ie ini drugich. W istocie, przenosząc się w położenie, myśli i uczucia drugich, mimowolnie przybieramy na się ich ruch i wszelkie zewnętrzne skinienia: tak dzieci lubią wychodzić z siebie samych; naymilszą iest ich zabawą naśladowanie starszych osób które im wpadaią w oczy; udaią głos, chód, postawę i godność oyców, nauczycieli albo królów; z tego niejako źródła wypływa wynalezienie teatru który się utworzył z owych naśladowań w pewny ułożonych porządek, i stąd poszły rozmaitego rodzaiu widowiska. Te w samych początkach, można wnosić, na dwie główne i odrębne od siebie podzieliły się gałęzie; iedne były mimiczne, na których skoczkowie zręcznością a szermierze popisywali się odwagą i siłą, te z wiekami udoskonalone, utworzyły pantominę i ballet; drugie sceniczne czyli mówione, na których nieksztaltnie wystawiano albo znakomite dawnych wieków wypadki, albo proste wydarzenia wpospolitem życiu. Stąd poszła traiedya i komedya. Obie poświęcone były u starożytnych Greków Bachusowi; pierwszą wystawiono na iego święto przy winobraniu, wtedy na ofiarę temu bożkowi zabiiano kozła iako niszczyciela winnic ze śpiewami dytyrambicznemi albo dyalogicznemi, iak

sam wyraz traiedya oznacza; druga była czystą zabawą, hymnem uciechy i szaleństwem wesołości po wsiach grywaną, wyraz komedya to właśnie ma znaczenie. Do tey wesołości i uciechy przyłączyły się żarty, alluzye do rzeczywistości, wytykanie osób, a późniey naydotkliwsze ucinki i szyderstwa, z czego się utworzyła komedya nazwana dawną, (comedia vetus) o którcy niżey powiem. Grywano na teatrze łotrów i oszustów biorąc ich imiona, postawę, ubiór i zwyczaie, nim naycnotliwi ludzie podobney nie podpadli kolei. (1) *Margites* naydawnieysze poema Homera, w którem wystawiony iest próżniak do niczego niezdolny, iuż daie wyobrżanie charakteru komicznego.

Sztuka dramatyczna winna swóy początek Ateńczykom, oni ią pielęgnowali i do naywyższey w swoich wiekach doprowadzili doskonałości: wszystkie wielkie geniusze rodziły i kształciły się w Atenach. Poeci dramatyczni wysokie u swych współziomków posiadali znaczenie, a tryunf i odniesienie nagród na igrzyskach olimpiyskich, nowego ich muzom dodawał ognia. Wyniosłemi i pełnemi żywości śpiewy zachęcali swych rodaków do cnoty i odstręczali od występków. A iako prawa nie mogły wstrzymać wykroczeń przewodźców narodu którzy w nim bezkarnie rozpościerali swę okrucieństwa, starali się ich straszyć obrazem nieszczęść i zbrodni; tey może pobudce winniśmy arcydzieła Eschilów i Sofoklów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

III.

O KARŁACH.

(Dalszy ciąg.)

Do pietnastego roku Bebe wyrosł do 19 cali i bardzo iuż kształtną miał postać, a wszystkie członki zupełnie proporcyonalne. Wiek doyrzałości męskiey, wzburzenie krwi przy gwałtownych namiętnościach, bardzo go osłabiły. W skutku tego grzbiet mu zgarbił się, schyliła się głowa, osłabły nogi, nos zgrubiał; sam zaś utracił wesołość, i późniey w przeciągu lat czterech iuż był prawie schorzałym starcem.

---

(1) *Nie prędko po traiedyi Archontowie wystawiali pospólstwu komedyą. Graną była przez aktorów niepłatnych ani zależących od rządu: ale skoro pewnego nabyła kształtu, miała także swych sławnych autorów. Epicharm i Formis pierwsi wystawili w niey akcyą, oba byli Sycyliyczykami, tak więc komedya urodziła się wyłącznie w Sycylii. U Ateńczyków, Krates pierwszy porzucił komedyą tak nazwaną osobistą, ponieważ wytykała osoby i wystawiała zdarzenia prawdziwe; ten rodzay komedyi był zakazany od rządu. Krates brał za przedmioty sztuk swoich osoby i akcye zmyślone lecz iego pisma wszystkie zaginęły.*

Hrabia Trissau pilnie obserwował wszystkie fenomena życia tego karła i przepowiedział, że przed trzydziestym rokiem życia ze starości umrze. I rzeczywiście, wkrótce zdziecinniał iak starzec stuletni. W ostatnim roku życia naywięcey cierpiał, widok słońca ożywiał go, a w tedy mógł chodzić, ale niewięcey iak sto kroków zdolny był postawić. Na cztery dni przed śmiercią w roku 1764 przyszedł do siebie, i to co wtedy mówił tak zdziwiło słuchaiących, że zapewniali iż nigdy nie pokazał tyle rozsądku. Umarł wreście w tymże roku maiąc 23 lat, a wysokość 23 cale.

Dziennik ieden francuzki pisząc o nim, świeżo ogłosił wiadomość o drugim karle, szlachcicu polskim, nazwiskiem Borwstaki (może Borysławski albo B żysławski), który przebywał to w Paryżu to w Lunevilu! Oyciec iego iego i matka, podług świadectwa hrabi Bresson, byli więcey iak miernego wzrostu, mieli sześcioro dzieci. Naystarszy znich miał 34 cali wysokości, drugi zaś, to iest ten o którym mowa, tylko 28 cali, choć liczył iuż r. 22. trzey bracia którzy nim się urodzili w trzech leciech następnych, mieli wzrostu po pół 6 stopy, 6tem dzieckiem była dziewczyna 21 cali wysoka, kształtna, żywa i dowcipna. Podobieństwo między Bebe i Borysławskim było tylko w urodzie, bo dla Polaka dobroczynnieysza była natura. Zdrów iest, zręczny i lekki; tak zaś silny że podnosi z łatwością ciężary nieproporcyonalne z iego drobną postacią. O tym p. Borysławskim dziennik francuzki mówi iako o żyiącym, przyznaie mu nie tylko zdolności umysłowe ale dowcip; powiada, że zdanie o rzeczach ma czyste, pamięć lokalną. Dobrze czyta i pisze, zna artymetykę, umie po francuzku i po niemiecku (nie wiadomo czy i po polsku); mówi zaś temi ięzykami z wielką łatwością. Słowem tyle razem zalet posiada p. Borysławski, że zdaniem pana Trissau, choć iest szczupły co do ciała, co do umysłu zupełnie ukształcony człowiek. Bebe urodził się był przed czasem, p. Borysławski zaś w porę; ztąd Bebe był zupełnie niedołężnym, kiedy p. Borysławskiemu niczego nie brakuie. Kto to iest pan Borysławski? co robi we Francyi? nie wiemy; wzieliśmy zaś o nim równie iak o Bebe wiadomość z dziennika Le Propagateur.

Jużeśmy wystawili przed oczy czytelnika niektóre szczegóły historyczne o karłach, nie zawadzi teraz daley trochę sięgnąć; zwłaszcza że doszła nas wiadomość co pan Izydor Geoffroy St. Hilaire czytał w tey mierze na posiedzeniu dnia 6 Stycznia w towarzystwie historyi naturalney w Paryżu.

Uważał na samprzód zbyteczną małość i zbyteczną wielkość, czyli karłowatość i olbrzymowatość, raz za dar natury pewnych kraiów lubo-

kilic mieszkańcom udzielony, powtóre za trafunkowe zjawisko. W pierwszym razie wiadomo każdemu, że różnica wzrostu nie iest zbyteczna: wzrost tedy olbrzymi lub karli potrzeba raczey ogólnie uważać za przypadkowe zjawisko. Były i są narody, iedne o kilka cali wyższe niż zwykle, i inne o kilka cali niższe. Może widok dzieci iakiego dzikiego ludu, zrodził u Greków baykę o Pigmeyczykach; niewątpliwie zaś iakowyś naród wysokiego wzrostu walczył ze starożytnymi żydami i był przez nich pokonany, iak o tem mamy świadectwo w xięgach religiynych, gdzie wyraźnie stoi imie olbrzymów. My Sławianie doznaliśmy także wielu nazbyt nieszczęść od Obrów zwanych Awarami: byli oni prawdziwymi tyranami naszych przodków w IV, VII i VIII wieku. Wzrost ich nad miarę wysoki, zostawił w naszym ięzyku pamiątkę niezatartą gdyż wielkoludów zowiemy olbrzymami, a iak Czesi obrami. Ci Obrowie do szczętu wyginęli; a nasz rusko-polski kronikarz Nestor, mówi, iż za iego czasów było przysłowie: zginął iak Obr. Nie szukaiąc daleko spoyrzymy na mieszkańców różnych prowincyi Polskich, przekonamy się, że po większey części lud Ukraińsk i Wołyński wyższy iest wzrostem od Mazurów naprzykład. W Berlinie iest oddział woyska Litwinów z Pruss królewskich, a ci żołnierze odznaczaią się wzrostem od Niemców. Autor Grazyny cytuie nam znowu, że Krzyżacy byli wyżsi wzrostem od Litwinów, co musiało pochodzić ztąd, że byli odziani w straszne zbroie i wysokie szyszaki. Różnice te zawsze są przypadkowe, i zbyt trudno ogólny sąd wyrzec o mieszkańcach iakich krain, bo się ludzie ciągle mieszaią z sobą. O żołnierzach osobliwie sądząc, trzeba bydź ostrożnym, bo iak wiadomo każdemu, pod miarą są wybierani, Ale wróćmy do relacyi pana St. Hilaire.

Naydawnieysi pisarze wspominaią często karłach. Kiedy przy końcu XVII ustała moda trzymania po dworach błaznów, karły stały się celem igraszki próżniaków. Naturalnie to było, powiada autor, że kiedy ludzie nasycili się iuż widokiem niedołężności moralney drugich, musieli zwrócić oczy na wady organizacyi fizyczney, i w nowości tey znaydowano przedmiot obudzaiący wewnętrzne ukontentowanie egoizmu i okrucieństwa poniekąd. Gdyby bowiem weyść w przyczynę rodzącą: uśmiech na ustach tych co patrzą na istoty niewinne, z woli natury tylko upokorzone, gdyby się zastanowić chciano nad owem mniemanem politowaniem, kobiet zwłaszcza, w głębi serca uyrzelibyśmy te maxymę: „Wiem czem iestem gdy widzę czemeś ty.„

(*Dokończenie nastąpi*)
